Rok I. Kraków, Sroda 25 Grudnia 1889. Nr. 86.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **18** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer ***Kurjera Polskiego***, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary ***Kurjera Polskiego***, nie podwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie **15** ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie . . .	złr.	**85**	ct.
kwartalnie . . .	**2** „	**50**	„
półrocznie . . .	**5** „	—	„
rocznie	**10** „	—	„

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**10**	ct.
kwartalnie . . .	**3** „	**25**	„
półrocznie . . .	**6** „	**50**	„
rocznie	**13** „	—	„

☛ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Przy opłatku.

Czem jest cienista oaza ze zdrojem kryształowej, źródlanej wody dla wędrowca wśród dzikiej pustyni, tem są dla ducha, skołatanego troskami życia i serca, zmęczonego wrzawą świata — wielkie uroczystości katolickie.

Weszły one w krew i kości chrześcijańskiej społeczności tak dalece, że i najbardziej wrogie Kościołowi państwa święcą je ferjami parlamentarnemi, pewnym spokojem i przerwą robót machin polityczno-dyplomatycznych świata — i oddają w ten sposób mimowolny ten hołd Prawdzie i cześć Bogu-Człowiekowi, Twórcy i Prawodawcy chrześcijańskiego społeczeństwa.

W naszym narodzie, jak daleko sięga dźwięk polskiej mowy, i gdzie z tym dźwiękiem nie uleciała myśl narodowa, z wielką uroczystością Bożego Narodzenia łączy się tradycyjny, wilijny opłatek.

Każde kółko rodzinne, najbardziej wystudzone i z religijnych tradycyj ogołocone, rozgrzewa się, a skupiając się przy wigilji i symbolicznym opłatku, wzmacnia te węzły rodzinne, które są podstawą zdrowego i silnego społeczeństwa.

Niegdyś, jak nam narodowa tradycja niesie, w czasach gdy wiara silniejszą i gorętszą była, dzień wigilji — i uroczysta chwila północnej Pasterki, prawdziwe gromadziła cuda. Kończyły się częstokroć długoletnie swary, wygładzały szorstkości, a rodowe i polityczne antagonizmy ginęły bezpowrotnie, tonąc niejako w harmonijnych nutach poważnej kolendy.

Nie wątpimy, że działanie łaski Bożej i dziś nie ustało, a wilja tegoroczna nie jednej polskiej rodzinie przyniesie pokój i szczęście — jakie dają wiara, jedność i miłość.

Ale źródłem, a raczej warunkiem łaski jest wiara — a zwłaszcza w tej uroczystości Bożego Narodzenia, która przedewszystkiem jest świętem „wiary“.

„Wiary“ albowiem potrzeba, aby się ukorzyć przed drobną postacią Betleemskiej Dzieciny — i po za oponą Człowieczeństwa, niepojętego uniżenia i pozornej niemocy, wznieść się duchem po nad zmysły a oddać pokłon Majestatowi, sercem zaś pełnem miłości uwielbić Boga-Człowieka.

„Chrystus-Jezus dziś i wczora i aż na wieki!“ — bo wiara w Boga-Człowieka jest fundamentem całej budowy duchownej, którą słowo Ewangelji w duszy naszej stwarza.

„Innego fundamentu nie ma“ — bez tego fundamentu wszystko się rozsypuje w bezkształtną ruinę.

Kto na tym fundamencie stoi, nigdy się nie chwieje, a w czyjem sercu z tą wiarą w równej mierze idzie miłość Jezusa, Boga-Człowieka, ten zawsze pewny i prawdy i drogi — albowiem powiedziano: „Jam prawda i droga i żywot!“

W tem głębokiem przekonaniu w tę uroczystość Bożą i naszą, w chwili Wilji polskiej przy naszym tradycyjnym opłatku całej polskiej Braci, w ojczyźnie i na obczyźnie, jako pierwsze nasze wilijne życzenie przesyłamy to słowo:

„Wierzmy Bożemu Dzieciątku — wierzmy w Jezusa, Boga-Człowieka!“

Wiara was zbawi! to bowiem nie do samej odnosi się duszy. Wiara zbawia całego człowieka, odradza całe społeczeństwo.

Zkądże nasza sławiona cywilizacja Zachodu, zkąd nasza wyższość nad wszystkiemi pogańskiemi społeczeństwami całego świata? Czemu żaden, ze sławionych przez fałszywą mądrość reformatorów ludzkości nie odrodził trwale ani jednego narodu a tylko Pan, Chrystus słowem Swej Prawdy tchnął po wsze czasy, jak długo ludzkość istnieć będzie nowe życie, zapalił niezgaszone światło.

Nie znajdziemy na to innej odpowiedzi, krom tej jednej, że On jeden prawdziwym Bogiem.

„Chwała na wysokości Bogu!“

W ucisku tedy naszym szukając odrodzenia, stańmy silni wiarą — a żadna potęga nas nie złamie.

Z tej wiary, która nas wszystkich Polaków jako chrześcijan połączy, wypłynie drugie nieocenione a tak potrzebne dobro: pokój!

„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!“

I dlatego drugie nasze wilijne życzenie, które z serca przesyłamy każdej polskiej rodzinie, to: Pokój wam! ten pokój szczery Chrystusowy, który daje miłość i zgoda!

„Upadliśmy swarem i bratnią niezgodą!“ — oby te słowa wypisano na ścianach każdego polskiego domu, na rynkach i ulicach naszych miast, miasteczek i wiosek, jako zbawienną przestrogę i upomnienie. Sto lat się już kłócimy nad grobem spólnej Matki — czyż to jeszcze nie dosyć?

Przy żłóbku Chrystusa, przy opłatku wilijnym powiedzmy sobie: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!“ A dobra wola to zapomnienie wzajemne błędów i uraz, to szczerość pojednania, to zgodna dalsza praca dla spólnego dobra.

Czyż synom jednej matki nie dość dwu mian zaszczytnych: „chrześcianie i Polacy!?“

Cokolwiek po nad to dwoje wyżej stawiamy, choćby najpiękniej brzmiące były to hasła, szkodę sobie i ojczyźnie wyrządzamy. Pokój nam!

Dla nas, powiemy otwarcie, ten tylko wróg, kto wrogiem Chrystusa; ten tylko nie brat, kto przestał czuć i myśleć po polsku!

A więc raz jeszcze z aniołami powtórzymy:

Chwała na wysokości Bogu-Chrystusowi,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Ziemie polskie.

Równouprawnienie w dziedzinie szkolnictwa w Prusach Zachodnich.

Wychodzące w Gdańsku pismo katolickie *Westpreussisches Volksblatt* podaje ciekawe szczegóły o równouprawnieniu w dziedzinie szkolnictwa w Prusach Zachodnich. Główna treść artykułów wspomnianego dziennika z pewnością nie będzie obojętna dla czytelników naszego pisma.

1. Uwagi ogólne.

Statystyka urzędowa dowodzi, że w r. 1886 uczęszczało do protestanckich szkół elementarnych w obwodzie rejencyi gdańskiej 6.828, a w obw. rej. kwidzyńskiej 9.722 dzieci katolickich. Obw. rej. gdańskiej liczy tylko 11.764 protestantów więcej aniżeli katolików; tymczasem istnieje w nim szkół protest. 384 a katol. tylko 286. Wskutek tego uczęszcza do szkół protestanckich 6.828 dzieci katolickich, a do szkół katol. tylko 1815 dzieci protestanckich.

Obw. rej. kwidzyńskiej natomiast liczy 145,351 katolików więcej, niż protestantów, a szkół protestanckich jest tam 605 na 473 katolickich.

Nierówny ten stosunek okazuje się najwyraźniej z frekwencyi szkół wiejskich. I tak liczymy:

w powiecie	protestant.	katolików	szkół protestanck.	szkół katolickich	dzieci prot. w szk. kat.	dzieci kat. w szk. prot.
gdańskim wiejskim . .	17.051	21 952	33	16	190	960
kościerskim .	16.089	23.036	38	34	284	906
tczewskim . .	6.883	18.762	21	19	201	881
malborskim .	23.680	16.390	83	23	42	1038
sztumskim .	10.035	21.290	30	35	285	580
człuchowskim	25.573	25.791	47	30	373	508
grudziądzkim	22.059	17.081	52	13	231	974
świeckim . .	27.894	35.987	71	34	439	1924

Szkół symultannych liczy obw. rej. gdańskiej 77, obw. rej. kwidzyńskiej 133. Od maja 1886 r. do października 1888 r. utworzono w Prusach Zachodnich 61 nowych szkół, przy których ustanowiono w obw. rej. gdańskiej 37, a w obw. rej. kwidzyńskiej 27 nowych nauczycieli. Między tymi było tylko 6 czy 7 katolików.

2. Nierówny stosunek katolickich dzieci szkolnych do katol. nauczycieli. W Sidlicach liczba dzieci katolickich równa się liczbie dzieci protestanckich, a nauczycieli jest 7 protest. obok 4 katolickich. W Emaos są $^{2}/_{3}$ dzieci katol., a tylko 1 nauczyciel tegoż wyznania. W Burczu naucza 47 dzieci katol. i 12 protest. nauczyciel protestant. Podobne stosunki spotykamy w Małych Kaczkach, Smażynie, Miłoszewie, Wyszecinie, Przyjaźni, Borowym Lesie, Sikorzynie, Nowym Stawie, Rumienicy, Elgnowie, Dąbrownie itd. bo niepodobna tu przytoczyć nawet części samych nazw miejscowości, o których *Westpr. Volksbl.* wielce charakterystyczne podaje daty. Wszędzie, gdzie spotykamy większość dziatwy katolickiej, wśród nauczycieli przeważa mimo to żywioł protestancki. Mniejszość katolicka mało, albo wcale nie bywa uwzględnianą, podczas kiedy często dla 3 do 6 dzieci protestanckich ustanawia rząd nauczyciela protestanta.

3. Sprawa inspekcyi szkolnej.

W powiecie wejherowskim, gdzie mieszkają przeważnie katolicy Kaszubi, ustanowiono dwóch protestanckich inspektorów szkolnych. W powiecie kartuskim, który prawie zupełnie jest kaszubski i katolicki, jest powiatowym inspektorem szkolnym ewangelik. Przeważnie polski i katolicki powiat złatorski ma trzech powiatowych inspektorów szkolnych wyznania ewangelickiego, a ani jednego katolickiego lokalnego inspektora szkolnego, i tak samo dozoruje nad nauką religii katolickiej powiatowy inspektor szkolny ewangelik w powiecie nakielskim, brodnickim, człuchowskim itd.

Zachodzą przy tem rozmaite ciekawe epizody. W Lusinie, w powiecie wejherowskim, chciano z dziećmi na konferencyi nauczycielskiej odmówić „Zdrowaś Marya,“ lecz dostrzegł to obecny powiatowy inspektor szkolny i zakazał odmówienia pozdrowienia anielskiego, ponieważ obraziłoby to religijne przekonania obecnych dzieci ewangelickich. W Gowinie w powiecie wejherowskim zaprowadził powiatowy inspektor szkolny w miejsce pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ pozdrowienie „guten Morgen“. W niektórych szkołach powiatu złotowskiego, jak np. w Jazdrawach i Iłowie zaczęli nauczyciele ewangeliccy wykładać dzieciom religią na podstawie biblii tłumaczenia M. Lutra, a w Lubczy nawet sam powiatowy inspektor szkolny (ewangelik) egzaminował z religii katolickiej. W pewnej szkole powiatu człuchowskiego poprawił nadto powiatowy inspektor szkolny „Niepokalane Poczęcie N. Maryi Panny“ na „Poczęcie N. M. Panny“ itd.

Wszystkie te i tym podobne szczegóły kończy *Westpr. Volksblatt,* zebrane zostały w przeciągu pół roku, a przypuścić należy, że daleko większa część zupełnie podobnych wypadków wcale na jaw nie wyszła.

O języku polskim w szkołach zachodniopruskich nawet nie ma mowy. Dziecko sześcioletnie przyszedłszy do szkoły, słyszy tylko język niemiecki a za każde słowo polskie, powiedziane w szkole, na dziedzińcu szkolnym a nawet w drodze do domu, ciężko zwykle pokutuje. Nauczyciele, z małemi wyjątkami niemcy lub zniemczali germanizują zawzięcie, „bo za skuteczne nauczanie niemieckiego języka“ rząd rozdziela osobne wynagrodzenia. Niedostateczna zaś gorliwość w pracy germanizatorskiej pociąga za sobą niełaskę władz.

Biedna dziatwa polska jedynie w domu kształcić się może w języku ojczystym a pokarmu duchowego dostarcza jej bezpłatnie wielce zasłużone „Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu“. Instytucya ta w obecnych stosunkach ogromne narodowości naszej oddaje usługi. Godna ona więc gorącego poparcia ze strony wszystkich Polaków, bez względu na zabór, pod którym mieszkają. Jak *Bank ziemski* broni naszych interesów ekonomicznych, tak czytelnie stoją na straży naszych interesów moralnych; zakres działania banku z ustawy rzeczy nie może być szeroki, kiedy przeciwnie „Tow. Czytelni ludowych“ śpieszy z pomocą wszędzie, gdzie tylko w granicach rzeszy niemieckiej najdrobniejsza garstka Polaków zapragnie duchowego pokarmu. Cała Polska składała się na fundusz zakładowy banku, który ratować ma ziemię. Byłby czas, aby nareszcie wsparła także „bank“, który ratować ma mieszkańców tej ziemi od germanizacyi. Datki na ten cel choćby najdrobniejsze przyjmą z pewnością Redakcye wszystkich dzienników polskich. Wprost do Poznania można je przesyłać pod adresem: Redakcyi „Dziennika Poznańskiego“.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 22 grudnia.

Faktem jest, któremu chyba nikt zaprzeczyć nie zdoła, że proces emigracyjny odbije się korzystnie na ekonomicznym stanie wadowickiego grodu. Nigdy jeszcze — zapewniają mnie osiwiali obywatele tutejsi — nie snuło się tyle osób po rynku i uliczkach Wadowic, nie pamiętamy również czasu, aby hotele były tak przepełnione, jak obecnie, aby restauracje i cukiernie roiły się od mnóstwa zamiejscowych gości. O ile więc funkcjonarjusze procesu życzą sobie jak najrychlejszego epilogu emigracyjnej sprawy, właściciele jadłodajni i kawiarni chcieliby go przedłużyć *ad infinitum*. O samym procesie donosi Wam specjalny *ad hoc* przybyły sprawozdawca, ograniczę się więc do wzmianki, że gmach „Sokoła,“ dzieło uzdolnionego architekta p. Redyka, gdzie odbywa się rozprawa karna, bynajmniej nie jest źle zbudowanym, jak to niektóre dzienniki podniosły, lecz przeciwnie nosi na sobie piętno dokładnej i umiejętnej konstrukcji. Jeśli na ścianach gmachu pojawia się wilgoć, to nic naturalniejszego, kiedy się zważy, że budowa „Sokoła“ została dopiero dwa miesiące temu ukończoną, a ciągłe opalanie potęguje jeszcze wilgoć.

Inteligencja tutejsza początkowo nie zdradzała wielkiego zainteresowania się procesem — obecnie zaś liczniej przybywa do prowizorycznej sali rozpraw, a nawet okolica dostarcza od czasu do czasu pewnego kontyngensu pań, żądnych silniejszych wrażeń.

Na ostateczne wywody, tj. mowę oskarżyciela publicznego i obrońców, gorąco protegowanych przez niektóre dzienniki, zapowiadają przybycie wielu osób z Krakowa i Lwowa.

Ruch towarzyski ożywił się również, jakby za dotknięciem rożczki czarodziejskiej. Salony miejscowej inteligencji, głównie adwokatów, otworzyły swe podwoje dla zapracowanych wygnańców, szkoda tylko, że prywatne ambicyjki i uboczne wpływy zbyt często wchodzą tu w grę.

Tout comme chez vous! K.

Nasz krytycyzm.

Cechą wybitną naszego ogólnego charakteru stał się — bezwzględny krytycyzm.

Wzrastał on i rozwijał się w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku, najpierw podążając za prądem objawiającym się za granicą, nabierając stopniowo cech lokalnych, przerzucając się następnie na wszystkie pola swojskiej działalności, aż wreszcie tak wsiąkł w nas niejako, tak nas przejął do szpiku kości, iż krytycyzm jest dziś, aby się tak wyrazić, **najulubieńszym naszym sportem.** Wprawdzie Mantegazza w ostatniej swej pracy „Fizjologja nienawiści“ powiada, iż krytycyzm narówni z obmową ma swoją rację bytu, że nawet potrzebnym jest i dobroczynnym „albowiem w nim znajdują względnie łagodne ujście wszelkie pierwiastki nienawiści, wrodzone naturze ludzkiej“ — krytycyzm atoli u nas przerasta miarę zwykłego objawu, przesady dosięga i szarpie tylko naszemi i tak już dostatecznie rozstrojonemi nerwami.

Nie ma bodaj kraju na świecie, gdzieby tak względne i lekkomyślne, a niemal zawsze potępiające sądy wydawano jak u nas... Zdaje się naprawdę nieraz, iż jesteśmy owym chorym, zdenerwowanym człowiekiem, którego lada szmer, lada posunięcie meblem w pokoju, lada głośniejsze stąpniecie, jak to mówią, „z siebie wyprowadza“. Taki chory człowiek mącącego mu rzekomo spokój zuchwalca gotów naprawdę rozćwiartować, a już co najmniej ogranicza się na zasypaniu go gradem najniesłuszniejszych wyrzutów i wymysłów.

Nadto, strach przed wszelkim nawet pozorem „szowinizmu“, przed wyklętem „apoteozowaniem“ wywołał przesadną reakcję i manję krytykowania *à outrance* wszystkiego, co w najbliższem otoczeniu nawinie się pod rękę.

Z innej wreszcie strony, pomimo tyle sławionej naszej łączności z szerszą widownią świata, pomimo tak gorliwego zajmowania się wszystkiem, co się w Europie dzieje, objawia się u nas tendencja do wyodrębnienia naszego zakątka pod względem wielu stosunków, zwyczajów i obyczajów, do zasklepienia się w pewnych kształtach bytu, nam tylko właściwych,

Ta drażliwość nerwowa i zgryźliwe, nie opuszczające nas nigdy niezadowolenie, wywołują trudność w stosunkach społecznych, towarzyskich, dzięki którym np. porozumiewanie się między ludźmi zdań przeciwnych jest u nas rzeczą bardzo trudną, spółki rzeczą prawie niemożliwą. Spokojne traktowanie najbłahszej kwestji i sprawy przerasta nasze siły; polemika w tonie przyzwoitym i z objektywnego stanowiska niedoścignionym stała się ideałem; umiarkowanie zaginęło bez śladu, a taktu i t. zw. „dżentelmenerji“ ze świecą szukać.

Jak ten manjak-emeryt od świtu do zmroku uganiający się z łapką za muchami, tak my czychamy tylko, czy gdzie bądź w jakiej stronie nie ma czego do skrytykowania, zdyskredytowania, zabicia. Sport, rzetelny sport uprawiamy. Są ludzie, są, jedyne publiczne u nas organa, pisma wyłącznie niemal temu sportowi oddane.

A dzieje się to wszystko w imię „dobra ogółu“. Tymczasem ogół ten, terroryzowany nieustannie, zaprawiony do sceptycyzmu nieustannemi docinkami i żałosnem kiwaniem nad nim głową lub lekceważącem ściskaniem ramion, sam traci wiarę w siebie i opuszcza ręce. Czy mu na dobre wychodzi to sztuczne nie wywołane usposobienie? — odpowiedź łatwa. Na zewnątrz zaś krytycyzm ten nasz domowy wywołuje ten skutek, iż mimowoli wpaja w ludzi przekonanie o lichości wszystkiego, co od nas pochodzi. Przecie znać siebie muszą, i jeżeli sami siebie nieustannie potępiają, to naprawdę źle z nimi być musi! Pomimo to, łechce przyjemnie naszą miłość własną, gdy za granicą zwrócą uwagę na naszą literaturę, sztukę i t. p., gdy pochlebnie tam o niej się odezwą. Pragnęlibyśmy niezawodnie, aby znano nas tam i ceniono. Spojrzmy przeto, zkąd się to dzieje, iż dziś Francja tak umie wywołać zajęcie się wszystkiem, co francuzkie, wśród innych niemal wszystkich narodów. Zapewne, że zawdzięcza to w znacznej mierze — reklamie. Reklama ta atoli zasadza się głównie na wynoszeniu ludzi tamtejszych i rzeczy do przesadnej niemal wysokości.

Niech autor francuzki powieść napisze, natychmiast setki dzienników zaprzątnięte są obwieszczaniem o tem światu w sposób najrozmaitszy; niech inżynier francuzki most zbuduje, niech malarz obraz wykończy, niech jaki pomysłowy francuz coś oryginalnego, bodaj drobiazg, wymyśli — natychmiast tyle się o tem w Paryżu mówi i pisze, że aż po świecie całym rozchodzą się echa. Francja tem właśnie — często bardzo przesadnem — wywyższaniem wszystkiego co francuzkie, narzuca się po prostu światu. Tam na sankcję zagranicy żaden talent, żadna zasługa nie czeka...

U nas wręcz przeciwnie się dzieje.

I takeśmy się usadowili na szczudłach krytycznej powagi, takiej niemiłosiernej **nabraliśmy podejrzliwości, iż wszelka po-**

chwała wydaje się nam być..reklamą, wszelkie swobodne i szczere: „podoba mi się" przyjacielską koncesją na rzecz zakulisowych stosunków lub solidarności jakiejś kliki. Doszło do tego, iż nagana stała się u nas rzeczą naturalną, pochwała zaś nadzwyczajnością.

Nie przeciwko swobodzie krytyki to mówimy, nie zachwalamy „wzajemnej admiracji", ale przestrzegamy przeciw przesadzie we wręcz przeciwnym kierunku. A że chłodny, wiecznie na wszystko krzywiący się krytycyzm przeniknął już szerokie koła ogółu, łatwo się przekonać choćby z zachowania się publiczności naszej względem np. miejscowych sił artystycznych; ta sama publiczność, zapamiętale oklaskująca na schyłku karjery śpiewaczkę zagraniczną, staje się, jak mało która, grymaśną wobec pracy i talentu rozwijającego się na swojskim gruucie. To samo lekceważenie spotyka każdą gałęź naszej produkcji. Jedynie stempel zagraniczny ratuje sytuację i imponuje nam. Daje to nieraz powód do komicznych zaprawdę efektów, że wspomnimy tylko o przejęciu, np. z jakiem ko mentowano artykuł Wł. Bogusławskiego, zamieszczony w miesięczniku paryzkim. Ogromnie zyskał on w naszych oczach we francuzki przebrany spencerek, a setki jemu podobnych tegoż autora artykułów drukowanych *au naturel* w naszych pismach, ani raz przekonać nas nie mogły, że mamy przecie istotnie dobrego znawcę teatru i wzorowym stylem władającego pisarza. Takich przykładów dałoby się mnóztwo przytoczyć.

A z rozrostem krytycyzmu wzmogły się te niepomierne wymagania. Wciąż zapatrzeni na zagraniczne owoce kolosalnych, w porównaniu do naszych, zasobów i środków, nie umiemy spokojnie wytłómaczyć sobie i przejąć się tą myślą, że „wedle stawu grobla" może być przecież wcale dobrą groblą. Jeżeli gospodarz na wsi strzechę łata, zamiast upokarzać go wyrzutem, że zagranicznych dachówkowych nie ma u siebie dachów, czy nie lepiej przyznać, iż strzecha dobrze załatana i pochwałą zachęcić go do dalszej wedle sił dbałości o skromny dobytek? Jeżeli zagraniczne jakie przedsiębiorstwo poparte kieszenią tysięcy ludzi nam imponuje, nie należy chyba wnet nasze w tym rodzaju przedsiębiorstwo doń przyrównywać, ale przedewszystkiem to, co jest popierać. Wyrzekamy na życie nad stan a stawianie wciąż wygórowanych wymagań nie jestże to, nie już zachęcaniem, ale zmuszaniem poniekąd do życia nad stan? Zabójczem jest powiedzenie produkcji miejscowej: albo bądź taką jak zagraniczna, albo my ciebie wcale znać nie chcemy.

Wady wskazywać, błędy prostować, rad i wskazówek udzielać, nieustannie do uczciwej pracy zachęcać — oto zadanie u nas krytycznego sądu; niech raz przestanie być owym onieśmielającym, zniechęcającym i demoralizującym mieczem Damoklesa, zawieszonym nad głowami.

---

* * *

Do Betleemskiej dążąc stajenki,
Darów nie znosim Ci Panie!
O! bośmy biedni, Jezu maleńki,
I tkanej złotem brak nam sukienki —
Przyjmij więc nasze błaganie!

Panie nad Pany, co z stropów nieba
Rządzisz ludami swojemi,
Prócz powszedniego o! daj nam chleba,
Więcej *miłości*, której tak trzeba
Królestwu Twemu na ziemi.

Pośród burz świata strasznej zawiei
Błądzimy, tonąc w ciemności, —
O! daj nam Panie iskrę *nadziei*,
Że i nam kiedyś, z losów kolei,
Zabłyśnie gwiazda światłości.

Wlej do serc naszych ocean *wiary*,
Napełń je siłą i męztwem,
Niechaj wierzymy, że bliżsi kary
Stoją siepacze, niźli ofiary, —
Że skończym walkę zwycięztwem.

Codzień nam krwawo słońce zachodzi,
Rozpacz z niewiarą wciąż gości...
Niech jad, co serca zatruwa młodzi
Zniknie, — a duch się znowu odrodzi
W nadziei, wierze, miłości.

K. B.

Wiadomości polityczne.

Ruble dla Galicji.

Warszawski *Wiek* zamieszcza następujący telegram z Petersburga pod datą 21 bm.: „Dzienniki donoszą, że Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności na ostatniem zgromadzeniu ogólnem, na wniosek prezesa swego hr. Ignatjewa, uchwaliło między innemi: przeznaczyć z funduszu rezerwowego rs. 6,000 dla rozdania mieszkańcom Galicji oraz czarnogórcom, dotkniętym klęską nieurodzaju. Na tenże sam cel postanowiono zbierać składki w całem państwie, po otrzymaniu odpowiedniego upoważnienia władzy. Na tem samem posiedzeniu wybrano nowych członków zarządu na miejsce pp. Wasiliewa i Łamańskiego, którzy z łona tegoż zarządu wystąpili".

Z panslawistycznej agitacji.

„Rosyjska agitacja czuć się daje w tej chwili z podwojoną siłą na całym półwyspie Bałkańskim, która nie da odpocząć ludom", tak pisał, w r. 1804 cesarski internuncjusz w Konstantyntonopolu, bar. Stürmer. „Słowa te, pisze *Pester Lloyd*, można dziś powtórzyć z zupełną prawdą, bo od lat 100 nie przestała rosyjska dyplomacja pracować w tym kierunku za pomocą zawsze jednych i tych samych środków. Nowością jest chyba to tylko, że obecnie agitacja panslawistyczna od pewnego czasu z szczególniejszem zamiłowaniem zajmuje się Bośnią i austrjackim w niej rządem. Zwrot ten nastąpił od tej chwili, kiedy Rosja przekonała się, że usiłowania jej wciągnięcia Bułgarji w sferę swych wpływów zupełnie na niczem spełzły. Z chwilą tą stara się panslawistyczno-rosyjska publicystyka od Belgradu do Zagrzebia i Spalato „nieznośną złą gospodarkę" austrjacko-węgierskiego okupacyjnego rządu na jaw wydobywać, i otaczać biednych uciśuionych w Bośnii i Hercogowinie szczególną miłością!

„Przedewszystkiem powtarza się ustawicznie ten zarzut, że propaganda „jezuicką" zwana, wzrasta i tłumi prawosławną cerkiew, serbską szkołę i w ogólności narodową serbskość. Co pomoże, że już przed laty wykazano na podstawie dokładnych dat i cyfr, że ta propaganda jest właściwie tylko zaspokojeniem potrzeb katolików w tej samej mierze, w jakiej rząd okupacyjny stara się też zaspokoić wyznaniowe potrzeby prawosławnej ludności, która stanowi trzecią część wszystkich mieszkańców. Panslawistyczni krzykacze mimo to, nie przestają narzekać, pomijając milczeniem, że rząd w ciągu lat 5-ciu zbudował około 100 cerkwi, że je zaopatrzył we wszystkie potrzeby, że zbudował seminarjum dla prawosławnych i spełnił przez to długoletnie życzenie tej ludności, że wreszcie ustanowił krajowych dostojników cerkwi, i pozakładał serbskie prawosławne szkoły z szerokim samorządem, że wreszcie nietylko w urzędach, ale i na pnblicznych napisach, świeci wszędzie kirylica, ta specyficzna cecha serbskości".

„Ale kłamliwe te napaśc na rząd okupacyjny, okażą się tak samo bezpodstawne i upadną same przez się, jak upadły dawniej rozsiewane bajki o powstaniu w Bośnii i Hercogowinie, o komitecie wychodźców i t. p.

„Opierają się też one na osobnego rodzaju fikcji, która na tem polega, że panslawizm pragnie prawosławie moskiewskie przedstawić jako węzeł duchowy, łączący Serbów bośniacko-hercogowińskich z Rosją. Rosyjskie prawosławie wcale nie ma ani jedności ani siły łączącej katolickiego Kościoła. Cerkwie prawosławne u ludów bałkańskich są w ścisłem znaczeniu „narodowymi Kościołami" — i w żadną łączność z prawosławiem wchodzić sobie nie życzą. W każdym kraju jest dążność do utworzenia osobnej narodowej cerkwi z własnym patrjarchą na czele. Tak i w Bośnii i Hercogowinie jest ściśle narodowa: „serbska-prawowierna cerkiew", która tem osobnem mianem i osobnym kalendarzem różni się od prawosławia.

„Nie więcej wartości ma drugi konik panslawistycznej agitacji. Jest nim to, że okupacja jest prowizoryczną, a więc zachodzi potrzeba rewizji traktatu berlińskiego i położenia końca anstro-węgierskim rządom.

„Zapominają jednak agitatorowie panslawistyczni, że traktat berliński i na Rosję włożył zobowiązania, o których dopełnieniu ona zdaje się całkiem zapomniała".

Zbrojenia Rosji.

Wedle doniesienia petersburgskiego korespondenta agencji *Havasa*, mają być oddziały floty rosyjskiej na morzu Czarnem i Bałtyckiem powiększone, a to każdy o dwa wielkie pancerniki i większą ilość torpedowych łodzi. Równocześnie zorganizowano lekką artylerję polową, przydzielając poszczególne jej oddziały do korpusów kawalerji i piechoty, przez co te ostatnie na wypadek wojny silnie zostały wzmocnione. Zaznaczyć wreszcie należy, że niezbędne w skutek tych zarządzeń nowe zamówienia materjałów i amunicji otrzymały wyłącznie firmy rosyjskie.

Ruch robotniczy.

Obawy groźniejszych rozruchów w Westfalii zostały szczęśliwie usunięte — a zawdzięczać to należy religijnemu katolickiemu usposobieniu ludności westfalskiej.

W Dortmundzie odbyła się najprzód 13 bm. wspólna narada landratów okręgu dortmundzkiego z delegatami górników, między którymi byli także górnicy Schroeder i Bunte. Na naradę przybyli także obaj naczelni prezesowie Westfalji i Nadrenji i przekładali delegatom, aby pracowali nad utrzymaniem pokoju, zapewniając, że władze zrobią wszystko, ażeby kopalnie do ustępstw nakłonić. Górnik Schroeder poruszył najdrażliwszą sprawę, ażeby robotnikom wydalonym z pracy nie odmawiano prawa do kasy chorych i inwalidów, bo wtedy robotnicy tracą wszystkie swoje składki. Naczelni prezesowie obiecali postarać się o to. Poradzili także, ażeby górnicy udali się do cesarza z prośbą o ułaskawienie wszystkich tych górników, którzy za wybryki podczas strejku w marcu skazani zostali na ciężkie kary więzienia. Górnikom bardzo się to podobało i postanowili wysłać deputacyą do cesarza. Zrobi to także dobre wrażenie na innych górnikach. Kopalnie z swej strony czynią także ustępstwa, aby tylko górników nie rozdrażniać.

Tak wygląda sprawa w Westfalii. Gorzej jest w kotlinie Saarbrücken, gdzie są kopalnie do rządu należące. I tam naczelny prezes przyjął deputacyą górników i zgodził się na ich żądania. Płaca będzie podwyższona, praca dzienna została ustanowioną na 9 godzin; przyrzeczono górnikom, że wydalonych z pracy kopalnie natychmiast przyjmą; a o tych, którzy zostali skazani na karę, władza niedługo postanowi.

W kołach rządowych zastauawiają się teraz nad tem, co się stać może, jeżeliby taki strejk górniczy wybuchł podczas wojny. Wtedy i prowadzenie wojny byłoby utrudnione, bo zabrakłoby węgla dla kolei żelaznych, dla okrętów wojennych, dla warsztatów okrętowych, fabryk broni i prochu. Jak dziś bez prochu nie można strzelać z armaty, tak bez węgla nie można wyrabiać prochu, broni, ani też jeździć kolejami i okrętami. Dla tego radzą z pewnej strony, ażeby rząd zakupił na własność część kopalni w Nadrenji i Westfalji, i by odłożył sobie tam spory zapas węgli na wszelki wypadek Czy rząd tak uczyni, zobaczemy.

Serbscy republikanie.

Z Belgradu piszą do *Budapester Tagblatt*, że rewolucyjne żywioły w Serbji coraz śmielej podnoszą głowę. W tych dniach wyszła w Belgradzie broszura p. t.: *Narodne Prawa*, w której były archimandryta Pelagjusz wzywa do obalenia monarchji i zaprowadzenia rządów republikańskich. Rewolucyjne to pismo rozrzucono po całym kraju. *Vaterland* podając tę wiadomość zaznacza, że obecne stosunki w Serbji są wynikiem zgubnego systemu wychowania majętniejszej młodzieży, którą rodzice wysyłają przeważnie za granicę, ażeby się tam „kształciła". Jakich zasad nabywa ta młodzież najlepiej dowiódł ten, któremu chyba nie mogło zależeć na obaleniu własnego tronu.

Z Bułgarji.

W odpowiedzi na napaści dzienników rossyjskich na stosunki bułgarskie, przedstawiają pisma wiedeńskie stan finansów tego kraju i tak piszą. „Wiadomo powszechnie, że dochody skarbu państwowego w Bułgaryi w przeciągu ostatnich lat jedenastu urosły z 20 do 70 miljonów. Mniej znany jest fakt, że do powiększenia tych dochodów przyczynił się wyłącznie wzrost dobrobytu wśród ludności. W całym wspomnianym okresie czasu bowiem, zaprowadzono tylko jeden jedyny nowy podatek, a istniejących nie podwyższono, lecz przeciwnie nawet je zniżono. Między innemi zmniejszono opłatę od baranów, która należy do najwydatniejszych źródeł dochodu, z franka na 60 centymów. Od winnic opłacało się dawniej 50 fr. za hektar a obecnie wynosi podatek za ten sam obszar tylko 20 fr. Opłatę od tytoniu zniżouo o $^1/_3$. Nowym, nałożonym na kraj ciężarem jest jedynie podatek procederowy który przynosi tylko 1.3 miljona franków. Nie zaprowadzono go tyle w celach fiskalnych, ile raczej w zamiarze usunięcia powodu do sporów, jakie powstać by mogły wśród obywateli, gdyby kupcy i przemysłowcy bułgarscy nie ponosili żadnych ciężarów państwowych. Mimo zmniejszenia podatków zaoszczędziła Bułgarja do 1881 r. 45 miljonów. Zasoby te pozwoliły jej zmobilizować armję, z powodu przyłączenia wschodniej Rumelji, prowadzić z powodzeniem wojnę z Serbją, wybudować kolej z Carybrodu do Vakarel, zapłacić za kolej Ruszczucko-Warneńską 6 miljonów gotówką, założyć bank narodowy z kapitałem 8 miljonów, powiększyć armję z 12000 na 30000, płacić Rosji regularnie koszta okupacji i składać do skarbu tureckiego haracz za wschodnią Rumelję. Nadto wydała Bułgarja 5 miljonów na budowę kolei z Jamboli do Bourgas. Pożyczkę zaciągnął rząd obecny jedynie w celu zapewnienia krajowi środków do prawidłowego rozwoju i ułatwienia jak najszybszego wzrostu dobrobytu. Chodzi bowiem o jak najrychlejsze wykończenie toru kolejowego z Jamboli do Burgas, o wykonanie budowy portu w Burgas i o zapewnienie środków, potrzebnych na budowę kolei z Ruszczuku do Sofji. Są to wszystko potrzeby nie naglące wprawdzie, ale których wykonanie krajowi wielkie przyniesie korzyści".

Kolenda Apuchtina.

Szkic z życia gimnazjastek w Królestwie Polskiem.

Powietrze w klasach gimuazjum w K. przesiąknięte było wyziewami, dobywającemi się z wykładów nauczycieli. Każdy, świeżo przysłany przez kuratora okręgu naukowego profesor, stawał do siejby zasad z całą bezczelnością zapłaconego nieuka, którego umiejętność z góry rozgrzeszona została za cenę bezwzględnego posłuszeństwa w stosunku do programu i tendencyj rządowej kultury. Od lat najmłodszych otaczano dziewczęta polskie tysiącem „dobrodziejstw", które udzielała przełożona zakładu, *naczalnica*, Marja Aleksiejewna. Niech przypadnie jakie drugorzędne święto prawosławne, Marja Aleksiejewna chodzi od klasy do klasy i panienkom oznajmia, że lekcyj nie będzie.

W klasach wyższych wizyta pani naczelnikowej przyjmowaną jest cichem, jak powiew lekkiego wiatru, mruczeniem. Wówczas wzrok żandarmski *damy klasowej* przebiega po wszystkich twarzach, bada, szpieguje, zkąd wyszło niezadowolenie. W razie odkrycia prawdy, winowajczynię powołują przed oblicze areopagu instytutu i grzecznie rozkasują, aby *diewica* N. N. podała prośbę o uwolnienie. W świadectwie wydanem przez radę nauczycielską, zapisują krótko: na własne żądanie.

Młode jednak panienki witają świeżą wiadomość o rekreacji z okrzykiem radości. Pochodzi to, raz z nieświadomości rzeczy, powtóre z systematycznej propagandy, jaką żywe słowo profesorów pomiędzy uczennicami rozszerza.

Nazajutrz po święcie zręcznie badają, co gimnazjastki porabiały w domu. Damy klasowe są uprzedzające, przysiadają się w ławkach do uczennic, wesoło rozmawiają, nawet półżartem, półserjo rzucają parę wyrazów po polsku. Rzadki to jednak przypadek, iżby która z uczeunic dała się w ten sposób wziąć na wędkę; panny zwykle w takich razach nic się nie odzywają, zapuszczając oczy w kajeta, lub półgłosem powtarzając lekcję następną.

Na nauczycieli kurator wybiera dziwne indywidua. Przedewszystkiem chodzi o zasady niepodejrzane. Względy obyczajowe nie biorą się tu w rachubę, owszem do pewnego stopnia patrzą na te rzeczy przez szpary; ale lojalność polityczna, ślepe wykonywanie rozkazów z góry — oto kodeks, który nowy profesor umieć musi na pamięć.

Zdarza się nieraz, że profesor zagalopuje się w stosunku do której z uczennic; jeżeli sprawa jest już zbyt skandaliczną — pannę wydalają, a nauczyciel w najgorszym razie otrzymuje translokację. Na miejscu zostaje pewne tajemnicze wspomnienie wśród panien, tradycja powtarzana, której rade słuchają nawet damy klasowe. W sercach dziewcząt osiada rdza moralna, a w górze unosi się swąd, jak od spalenizny.

Za to wykłady nie pociągają nigdy skutków nieprzyjemnych dla szanownych profesorów. Historja Rosji w związku z historją powszechną, leży na pierwszym planie nauk, ona stanowi ambicję profesora, główną działalność inspektora, oko opatrznościowe dyrekcji. Rozkład przedmiotu obejmuje klas kilka. Już w trzeciej klasie mordują panny historję książąt ruskich z tą naturalnie odmianą, że się przez *SS* piszą, co ma służyć za niezbity dowód, że do przeszłości Wszech-Rosji należą. Tablice zarysowane genealogicznemi kombinacjami Olega, Igora, Olgi; mapy jednym kolorem określają „russkoje gosudarstwo", sięgające od Sanu do Kamczatki...

Dziecko, któremu w domu prostują tego rodzaju geograficzne pojęcia, słucha wykładu w klasie z zaciętemi usty; od czasu do czasu wzrusza ramionami. Często pod ławką koleżanka jedna trąca nogą obok siedzącą, na znak, że temu wszystkiemu nic a nic nie wierzy. Ale młode serce, pozostawione samemu sobie, choć się z początku kurczy pod wrażeniem nauki jak kwiat na mrozie jesiennym, powoli wsiąka w siebie truciznę i nosi w głębi zarazek śmiertelny.

II.

Helenka Andrzejewiczowna miała niepospolite uzdolnienie do języków. Francuzczyzna płynęła jej łatwo z ładnie wykrajanych usteczek; po niemiecku wyrażała się poprawnie, a co najważniejsze, władała językiem rosyjskim lepiej, niż ojczystym. Składało się na to przyzwyczajenie, ustawiczna wprawa przy wydawaniu lekcji i najtroskliwsza opieka profesora Nikitina, którego wpływ na klasę w ogóle i skutki doskonałe umiała zwierzchność szkolna ocenić, nadając mu rangę radcy tajnego. Helenka ulegała bezwiednie moralnemu wpływowi dobrze zbudowanego Nikitina Kiedy nazajutrz przypadała historja Rosji, Helenka wieczór cały spędzała literalnie nad jednym tym przedmiotem. Odczytywała sobie najpierw głośno zadaną lekcję, znaczyła ołówkiem akcenty na trudniejszych wyrazach, potem chodziła po pokoju i dosłownie wbijała sobie w głowę dzieje rozwoju W. Ks. Moskiewskiego. Dopóki w odległej znajdowała się przeszłości, jakoś nic nie nurtowało w głębi nieskażonego niczem jej uczucia patrjotycznego, ale w miarę zbliżania się do wypadków łączących Rosję z Polską, niepokój trawić ją zaczynał. Autor podręcznika szkolnego niemiłosiernie pastwił się nad duszą młodego dziewczęcia; kazał jej czarno zapatrywać się na przeszłość, szyderstwem okrywał czyny bohaterskie Polski, a dla kontrastu w jasnych barwach malował postęp cywilizacyjny „świętej Rusi". To, co w książce wyczytywała, wydawało się jej, że pochodzi z ust Nikitina; autor podręcznika znalazł uosobienie w postaci silnej, ukoronowanej zgrabną głową i gorącemi oczami profesora.

Helenka pracą, dykcją wyraźną, prawidłowym akcentem, zajęła pierwsze miejsce w klasie; stawiał ją p. Nikitin za wzór innym. Tym sposobem uzyskał nieograniczony wpływ na umysł dziewczęcia, który kształtował według swoich pojęć. W rozmowach, kołujących około historji, Nikitin otwierał nowe horyzonty przed wzrokiem dziewczyny. Mówił o prawie, o zasadach porządku państwowego, o posłuszeństwie względem władzy; a wszystko to nacechowane było taką siłą przekonania wewnętrznego, że Helenka wierzyła w dobre intencje mistrza, skłaniając się ku przyznaniu najzupełniejszej racji tego rodzaju teorjom.

Popołudniowa godzina wykładu zbliżała się szybko. W szóstej klasie szmer silny dawał się słyszeć, panny powtarzały na palcach kilka punktów upadku Polski, jakie p. Nikitin był poprzednio podyktował. Jedne najobojętniej w świecie wpajały w swą pamięć całą ohydę fałszowanych pewników historycznych, inne, nie spodziewając się pytań, nie zwracały na to uwagi. Tylko Helenka nosiła na twarzy ślady walki odbytej sama z sobą: rumieniec wypalił się na policzkach, oczy poczerwieniały... Ostatnie błyski szlachetnej natury objawiały się w niepokoju, nerwowych ruchach dziewczyny.

Gwar ustał: lekcja się rozpoczęła.

Przez okno zaglądało do klasy niebo pochmurne, szyby osychać zaledwie poczęły od kropel deszczu, wiatr gwizdał fantastyczną piosnkę przeraźliwie aż dreszcz po skórze przechodził. Helenka patrzyła w okno: żałoba w naturze harmonizowała tak dziwnie z jej usposobieniem, że oczu oderwać nie mogła od ciężkich chmur, pędzonych wiatrem po widnokręgu. Widziała jakąś czarną postać, która ku niej wyciągała ramiona, myśl dziewczyny pracowała w tym kierunku, bo coś ciągnęło ją, popychało w próżnię.

— Mademoiselle Jelena Andrejowicz! rozległ się głos profesora.

Dreszcz febryczny wstrząsnął dziewczyną. Zdawało jej się, że ją woła ktoś z innego świata, gdzie kojarzy się z sobą rozkosz jakaś, niezrozumiała dla niej, z ustawicznym wyrzutem sumienia.

Dziewczę nie zdawało sobie sprawy ze stanu swego serca. Drogą utajonych popędów przeszła już była w moralne posiadanie Nikitina, który rozciągnął nad nią sieci oddawna, mamił pochwałami, miękkiem obejściem i wymownemi spojrzeniami.

— Czy pani nie słyszy, że proszę o wypowiedzenie dzisiejszej lekcji?

Helenka wstała, sięgnęła ręką do czoła, jakby chciała zgarnąć z niego wszystkie tułające się uciążliwe myśli; po chwili uśmiechnęła się do nauczyciela i głośno recytować poczęła charakterystykę rozbiorów Polski.

Szatańska to była historjozofja. Wszystkie nikczemne duchy, zaludniające państwo despotyczne wysiliły się, aby zgromadzić pociski na krainę, co padła od szlachetności swojej a nędzy innych.

Rusztowanie twierdzeń kategorycznych, kalających życie całe naszego kraju, pięło się w górę na cienkich podstawach rozumowań sofistycznych Polska stała w promieniach piekielnego światła, jak odarta z szat niewolnica przed zezwierzęconym panem. Siekły ją namiętne słowa, buchające z ust pianą odętych; targały kalumnje najpodlejszych podejrzeń... I przed sąd córek polskich tak skrwawioną i oplwaną ojczyznę wiodło własne jej dziecię, które w języku wroga rzucało błoto na łono Matki...

Na katedrze siedział profesor, powołany do znieprawiania uczuć. Na twarz występował wyraz zadowolenia — może myśl o randze i orderze. Wsparł długą brodę na ręku, utopił wzrok w Helence i śledził całokształt swojej teorji, którą szczepił jak zaraźliwą chorobę w krew młodocianą. Z prawej strony, przy drzwiach spoczywała dama klasowa, namiętna profesora wielbicielka, nie spuszczając oczów z Nikitina. Krótkie włosy damy wyzywająco jeżyły się do góry, urągały porządkowi, z pod brwi wychylała się dusza, żądz pełna, nienasyconej niczem natury..

Na ławkach w długie szeregi ugrupowały się dziewczęta, milczące, zgnębione... Teraz wszystkie zrozumiały o co chodzi w nauce, którą pobierają. Ciężki smutek przygniótł te biedne serca, skazane na tortury moralne bez granic, gniew bezsilny rozpierał je, chęć protestu nabrzmiewała w piersiach. Gdzieniegdzie ściskała się bezwiednie pięść, jako niema choć wyraźna pogróżka

Cisza głęboka panowała w klasie. Tylko głos Helenki drżał w przestrzeni; raz wybuchał jakoś namiętnie, potem zanikał, znów się zrywał.

— *Czto wam takoje?* — pieszczotliwie zapytał Nikitin — czy pani niedobrze?

Helenka nic nie odpowiedziała. Coraz szybciej wymawiała słowa, coraz prędzej biegła do końca. Chwilami tchu jej brakowało. Kaszlnęła, poruszyła piersiami, wciągając powietrze. Ale w miarę zbliżania się do końca bladła, mieniła się; wyraz zadowolenia poprzedni zatarł się dawno, na czole zawisła chmura, wreszcie dziewczę, przed wypowiedzeniem ostatecznego wyroku potępiającego ojczyznę, stanęło.

— Końca pani! — zawołał nielitościwy Nikitin.

Helenka milczała.

— Jeżeli pani dokładnie końca nie pamięta, można mi go podać w streszczeniu.

Dziewczyna jeszcze milczała.

Siedząca obok koleżanka trąciła Helenkę łokciem:

— Dokończ! — szepnęła.

Helenka skamieniała zupełnie. Do głowy wcisnęło się nagle wspomnienie matki. Coby ona w tej chwili zrobiła? pomyślała. A wnet instynkt z piersi macierzyńskiej wyssany, rozwidnił ciemność i niezdecydowanie dziewczęcia. Twarz bardziej przybladła, usta zwęziły się zaciętością.

— Nie skończę lekcji, bo nie chcę mówić tego, w co nie wierzę! — zawołała odważnie i dumnie

Nikitin zerwał się z katedry. Dama klasowa w obawie o niego mitygować zaczęła:

Ostaw'tie, ostaw'tie...

Uczennice przerażone drżały, choć z wdzięcznością i podziwem patrzyły na bohaterkę.

* * *

W tydzień później nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Helenka wyszła z kancelarji gimnazjum, trzymając w ręku zwój papierów. Stanęła na progu, rozwinęła arkusz, na którym między innemi widniał napis: uwolniona na własne żądanie...

Dwie wielkie, gorące łzy spłynęły po licach nieszczęśliwego dziewczęcia.

Któżby tych nieszczęśliwych, a cierpiących tam ciągle był w możności zliczyć!...

Kronika zamiejscowa.

* Na ostatniej konferencji Wydziału krajowego z prezesem Koła p. Jaworskim i namiestnikiem uchwalono na razie nie domagać się zwołania Sejmu, ponieważ fundusze przyznane ze skarbu państwa i kraju, nie są jeszcze w czerpane i pozostają do dyspozycji wydziałów powiatowych. Natomiast postanowiono sprawę udzielenia pomocy z powyższych funduszów możliwie przyśpieszyć, dalej utrzymywać ewidencję co do stanu rzeczy w powiatach nieurodzajem dotkniętych, ażeby we właściwej chwili dodatkową akcję ratunkową zainagurować, wreszcie zasięgnąć informacyj co do sposobu dostarczenia paszy in natura tam, gdzie tego największa okaże się potrzeba, ewentualnie zaś przyjść z pomocą przy zakupnie z wiosną żywego inwentarza.

* Niebywałe powodzenie miała wenta, urządzona wraz z loterją fantową przez panią Namiestnikowę hr. Badeniowę na rzecz Towarzystwa Opatrzności i św. Salomei. Przez cały dzień sobotni i wczorajszy duża sala „Sokoła", odpowiednio a gustownie udekorowana, z bufetami i stosami najrozmaitszych przysmaków, była celem formalnej pielgrzymki Lwowian, a szczególnie nadobnych Lwowianek, poknp zaś był taki ożywiony i wydatny, że na zapowiedziany dzisiejszy trzeci dzień rozprzedaży już zabrakło towaru i wenta wczoraj została zamknięta. Zapewniają że dzieło to dobroczynne przyniosło przeszło 2.000 złr. czystego dochodu.

* Powstaje we Lwowie biuro informacyjne za inicjatywą dymisjonowanego kapitana Waniczka, które będzie miało na celu dawać wszelkie informacje, dotyczące spraw wojskowych, t. j.: służby, lat popisowych, pospolitego ruszenia i t. d.

* Panna Stanisława Pysznik i p. Frenkel, zostali podobno zaangażowani do warszawskich teatrów. Umowa obowiązuje podobno już od nowego roku.

* Przed tutejszym trybunałem karnym rozgrywa się obecnie epilog głośnej sprawy o tajne stowarzyszenia. Przed kratkami staje Kazimierz Górzycki suplikant wydziału krajowego, oskarżony o należenie do tajnego stowarzyszenia, które miało tendencje „zagrażające obecnemu porządkowi społecznemu".

Trybunałowi złożonemu z pp.: Finkla, Kanzeka i Nikisza przewodniczy radca Bogdani, oskarża prokurator dr. Girtler, broni dr. Jekeles.

Wyrok zapadnie we wtorek.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Siedlówki w powiecie Jasielskim piszą nam: Dnia 8 grudnia b r. odprawił w gminie Sieklówce nowo wyświęcony ks. Bronisław Wojaczyński prymicje kapłańskie, w kościele tutejszym parafialnym i udzielał błogosławieństwa tłumnie zgromadzonemu ludowi. Pomimo zimowej pory, oprócz miejscowych parafian zgromadziło się bardzo wiele ludzi ze sąsiednich gmin, albowiem od najdawniejszych czasów nikt sobie nie przypomina w tej gminie takiej uroczystości. Kazanie wygłosił ks. kanonik Leon Sroczyński, dziekan jasielski, „dziadek i chrzestny ojciec ks. prymicjanta". Rodzice ks. prymicjanta, Józefa i Antoni Wojaczyński, nauczyciel tutejszy ludowy, podejmowali w domu swoim liczne grono dostojnych gości, którzy brali udział w całej uroczystości, a mianowicie byli: kilku przew. księży z okolicy, Stanisław Przyłęcki, dziedzic Sieklówki, p. Adolf Szostkiewicz, inspektor szkół, kilku panów nauczycieli i przyjaciół domu, oraz wielu znajomych i krewnych. Przy bogato zastawionym stole siedziało przeszło trzydzieści osób, a podczas obiadu wygłoszono kilka pięknych mów i wzniesiono toasty na pomyślność ks. prymicjanta, jego rodziców i dostojnych gości. Ks. prymicjant po ukończeniu studjów seminaryckich dla młodego wieku wyczekiwał dotychczas na święcenia, które i tak za dyspenzą Ojca Świętego otrzymał 20 miesięcy przed dojściem do przepisanego wieku.

A. C.

* Przemyśl. — Tutejsza *Gazeta* pisze: „Suszarnia skór bydlęcych stósownie do uchwały Rady miejskiej z dnia 7 marca br. l. 13.827 zbudowaną być ma na Błoniu przy rzeźni kosztem obliczonym na 4891 złr. 2 ct. Celem wykonania powyższej uchwały Magistrat obwieszczeniem z dnia 14 b m. do L. 17289 rozpisuje publiczną licytację za pośrednictwem pisemnych ofert, które należycie zestawione z poświadczeniem znajomości warunków licytacyjnych, zaopatrzone w wadyum wynoszące 5% żądanej kwoty i opieczętowane, winny być najpóźniej do dnia 21 stycznia 1890 godz. 11 rano na ręce Zwierzchności miasta złożone, albowiem w oznaczonym terminie nastąpi tychże otwarcie. P. T Przedsiębiorcy mający zamiar na pomienioną budowę oferować, mogą dotyczące plany, kosztorys i warunki licytacyjne każdodziennie w godzinach między 10 a 12 rano w biurze inżyniera miejskiego przeglądnąć — P. Jan Adamowski, przełożony stowarzyszenia przemysłowców wyrobów spożywczych, zwołał wskutek odezwy naczelnika miasta p. Dr. Dworskiego wszystkich rzeźników trudniących się wyrębem mięsa na niedzielę o godz. 4 po południu do biura przemysłowego w magistracie, celem wdrożenia rokowań w sprawie zniżenia cen mięsa. O wyniku narad doniesiemy później.

* Rzeszów. W załogujących tu oddziałach huzarów zdarzyły się w ciągu dwóch ostatnich tygodni cztery wypadki samobójstwa.

* Husiatyn. — Przy wyborze uzupełniającym do tutejszej rady powiatowej z kurji gmin wiejskich wyszedł z urny Wasyl Motyka, gospodarz z Krzyweńkiego.

* Wiśnicz. — Prezesem tutejszego Kasyna wybrano p. Fr Sawickiego, naczelnika sądu, a jego zastępcą p. E. Podczaszyńskiego, dyrektora zakładu karnego.

* Tarnopol. — Tutejsza wystawa obrazów została zamknięta w poniedziałek dnia 23 b. m.

KURJER WARSZAWSKI.

* P. Juljan Ochorowicz przybył do Warszawy na święta.

* Z San Remo doszła wiadomość o zaszłym zgonie Tomasza hr. Zamoyskiego, który od dłuższego czasu dręczony uporczywą chorobą serca, rady na nią szukał pod cieplejszem niebem, a tymczasem po chwilowem tylko polepszeniu zgon tam znalazł. Ś. p. Tomasz, syn Konstantego i Anieli z ks. Sapiehów, czternasty ordynat zamojski, zmarł, licząc lat 57. Przez ciąg żywota brał udział w wielu sprawach społecznych, spełniając wzięte na siebie obowiązki gorliwie, poświęcając im czas swój i mienie. U katafalka żałobnego, przy którym w dniu wczorajszym w kościele św. Antoniego nabożeństwo odprawił JE. ks. arcybiskup Popiel, zgromadziło się liczne grono rodziny, przedstawicieli tutejszej arystokracji, oraz tych wszystkich, którzy pragnęli uczcić w ten sposób pamięć nieboszczyka.

Zwłoki ś. p. hr. Tomasza przywiezione z San Remo, pogrzebane będą w Zamościu.

* W dniu 23 b. m. komitet Towarzystwa sztuk pięknych dopełnił czwartego w r. b zakupu dzieł sztuki dla rozlosowania pomiędzy członków. Jako znawców komitet zaprosił malarzy: J. Rosena, R. Oknińskiego i Z. Jasińskiego, rzeźbiarza B. Syrewicza, oraz architektów W. Marconiego i B. Żochowskiego. Ogółem wybrano 31 dzieł sztuki za sumę 2.195 rs., a że w poprzednich trzech zakupach nabyto 69 dzieł za 9.699 rs. kop. 19, razem więc do rozlosowania w r. b. nabyto 100 dzieł za sumę 11.894 rs. kop. 19. Losowanie odbędzie się d. 31 b. m., o godzinie 10 tej zrana.

* Spółka artystów malarzy i rzeźbiarzy postanowiła urządzić w poście r. p. *wystawę obrazów* i przedmiotów ze sztuki stosowanej w miastach: Charkowie, Kijowie i Odessie. W każdem mieście wystawa trwać będzie po dni 14.

* Influenza w mieście w ostatnich dniach według opinji lekarzy znacznie osłabła i wypadki świeżych zasłabnięć są coraz rzadsze. Zdarzają się przecież stosunkowo dość częste recydywy influenzy. Powtórne zapadnięcie zwykle bywa gorsze od pierwszego ataku i zwykle jest spowodowane zaziębieniem. Przy recydywie zauważano objawy silnego zapalenia oskrzeli, a nawet influenza zamieniła się w pneumonję, czyli zapalenie płuc. Rekonwalescenci więc po influenzie winni się strzedz przedewszystkiem *zaziębienia*.

KURJER PARYSKI.

* Rzadki wypadek zapisują dzienniki paryskie. Rząd zamianował X. Sounois, proboszcza w Auxonne, biskupem djecezji Saint Dié. X. Sounois nie przyjął nominacji na tę godność, i w ogólności zrzekł się dostojeństwa biskupiego, a to, jak podaje *l'Univers* z tego powodu, że rząd nie zachował przepisów obowiązujących go przy nominacji biskupów paryskich.

Rozmaitości.

Największy teatr w świecie posiada obecnie amerykańskie miasto Chicago. Nazywa się „Auditorjum" i otwarte zostało w bieżącym miesiącu. Dawano na pierwsze przedstawienie Gounoda *Romeo i Julję* z Patti w głównej roli. Na przedstawienie to przybył umyślnie prezydent Stanów Zjednoczonych. Loże i fotele formalnie puszczano *in plus* na licytację. P. Pullman, znany prezydent towarzystwa transportowego, zapłacił za abonament jednej loży na pierwszą serję przedstawień, licząc na francuską monetę 14,500 franków. Aby dać wyobrażenie o rozmiarach teatralnej sali, dość powiedzieć, iż pomieścić ona może 8.000 osób, to jest trzy razy tyle, co sala wielkiej opery paryskiej. Oświeca ją 12.000 lamp elektrycznych.

W górę serca!

KOLENDA.

W górę serca! Bóg przybywa,
Bóg, co naszą dzielił dolę,
Co znękanych do się wzywa,
By serc trwożnych koić bole.
O Ty Jezu w żłóbku biednym,
W proch przed Tobą chylim głowy,
I nadzieja w Tobie jednym,
Boś Ty naszej Syn Królowej!

W górę serca! O weselej
Tym, co w gwiazdę się wpatrują.
Bóg przybywa i Anieli
Posiew łaski dziś zwiastują.
Choć my grzeszni, lecz zbaw Panie,
Bo wiek cały chylim głowy
Pod Ojcowskie Twe karanie —
Zbaw, boś naszej Syn Królowej!

W górę serca! Chociaż Boże
Straszne na nas wichry wieją,
My witamy Cię w pokorze,
I z miłością i z nadzieją...
A śpiewając u nóg Twoich
Na serdeczny ton ojcowy:
Zbaw, błagamy, Wiernych Swoich,
Zbaw, boś naszej Syn Królowej!

O Dzieciątko Boskie w żłobie,
Niech nie mówi wróg — bluźnierca,
Że ufamy próżno Tobie,
Pomóż, podnieś w górę serca!
Bądź nam Zbawcą, Dziecię małe,
A my pójdziem w walce nowej
Krew wylewać za Twą chwałę
I za naszej cześć Królowej!

M. K.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 25 grudnia, Kościół katolicki i cały świat chrześcijański obchodzi wielką uroczystość Narodzenia Chrystusa Pana. Jestto najpierwsze święto, gdyż ono jest pamiątką tego dnia, w którym się narodził, przepowiedziany od proroków i pożądany od wszystkich narodów Zbawiciel, Jezus Chrystus, i w którym z powodu tego Narodzenia dał się słyszeć głos duchów niebieskich: „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Dziś także przypada śś Anastazji i Eugenji, panien i męczenniczek w Rzymie, za prześladowań Deoklecjana.

Kalendarz. Dziś Boże Narodzenie, jutro św. Szczepana, pierwszego męczennika.

Kalendarz historyczny. 25 grudnia 1620 roku: Śmierć Heidensteina, pisarza dziejów Polski.

* *Przed wilją.* Za parę godzin zabłyśnie gwiazda Betleemu, i każdy: bogacz, czy ubogi, zasiądzie do uczty wilijnej. Czy każdy? czy pomiędzy nędzarzami świata niema takich, którym los odmówił nietylko skromnej uczty, ale i kawałka chleba?

Tymczasem na mieście gwarno i wesoło Ryby nigdy nie były w takim szacunku i dzielą go z niemi strucle z makiem. Orzechy, gruszki suszone spoglądają również z dumą na kupujących, przekonane o swej niezbędności.

Las drzewek na rynku maleje; cena ich spada, bo któż jutro pomyśli o drzewku. Dziatwa podpatruje rodziców, co na „choince" zawieszają — i cieszy się i raduje, przewidując przyszłe rozkosze. Szczęśliwa! Gdybyż to nam drzewko wystarczyło! gdybyż jego jasność rozproszyła cienie serdecznych bolów, ciężkich przejść życiowych, katuszy moralnych i dolegliwości fizycznych.

Bazary i sklepy z zabawkami napełnione. Choć na to i na owo nie starczy, choć często brak grosza ciężko się czuć daje, każdy jednak dla swych pociech kupuje lalkę lub pajaca, biczyk lub loteryjkę, kręgielki lub łamigłówkę. I ma słuszność: często tyle i szczęścia ludzkiego, ile go miał w latach dziecinnych na widok kręcącego się bąka. Życiowe „bąki" będzie później opłacał długoletnią „łamigłówką".

Pewnie już świeże siano przygotowałaś piękna gosposiu i zaczerwieniona od ognia kuchennego, zmęczona obieraniem migdałów i pomaganiem „Kasi" w tarciu maku, — czekasz rychło usiądziesz do stołu z najbliższymi i najdroższymi, co podziękują ci serdecznie za trud i pracę około uczty tradycyjnej. Na czole twojem zabłyśnie radość z dopełnionego obowiązku i to radość słuszna, boś więcej przysłużyła się społeczeństwa utrzymując jego tradycje, iż gdybyś napisała rozprawę filozoficznną.

Siadajcie więc do stołu, cieszcie się, a nie zapominajcie o tych, co w płaczu i biedzie dzisiejszy wieczór przepędzą...

* *Adam Asnyk* święci dzisiaj dzień swoich imienin, a liczne grono przyjaciół i wielbicieli pospieszyło złożyć mu najszczersze życzenia, do których i nasze przyłączamy, ceniąc w nim znakomitego poetę i człowieka najzacniejszego charakteru.

* *Panu Friedleinowi*, wiceprezydentowi miasta, złożyli dziś życzenia urzędnicy magistratu.

* *Wczoraj odbył się pogrzeb* śp. ks. Sebastjana Martyńskiego, katechety szkoły św. Scholastyki, który zmarł d. 21 bm. przeżywszy lat 62. — X. M. urodził się w Królestwie Polskiem. Około 20 roku życia wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, którzy go po ukończeniu studjów wybrali gwardjanem, który to urząd piastował aż do zniesienia zakonów w Królestwie. Gdy to nastąpiło, udał się do Rzymu, aby przedstawić cały stan rzeczy Papieżowi. Następnie przybył do Galicji, gdzie został księdzem świeckim a ks. biskup Gałecki przyjął go do dyecezji krakowskiej, gdzie pracował lat dwadzieścia wśród bardzo ciężkich warunków. Pełnił on obowiązki wikarjusza na Zwierzyńcu, później był kaznodzieją na Wawelu, a nadto pracował jako pisarz Banku pobożnego i katecheta różnych szkół. Pokój Jego duszy!

* *W dniu* wczorajszym liczna drużyna sokolska zgromadziła się w wielkiej sali „Sokoła" przy ulicy Wolskiej, by staropolskim zwyczajem podzielić się opłatkiem. Zgromadzonych powitał prezes „Sokoła" dr. Styczeń, składając im serdeczne życzenia, a chór Sokołów, pod dzielnym kierunkiem p. Walentego Deca, odśpiewał stosowne kolendy. Szereg toastów rozpoczął prezes dr Styczeń, a zaznaczywszy z prawdziwą przyjemnością, iż w Stowarzyszeniu krakowskiego „Sokoła" wszystkie warstwy społeczeństwa są reprezentowane, wniósł toast za pomyślność duchowieństwa w ręce ks. Piwowońskiego, który od założenia „Sokoła" jest jego członkiem. Następnie ks. Piwowoński wniósł zdrowie prezesa dra Stycznia, który znów pił za pomyślność c. i k. armji na ręce obecnego majora krakowskiego garnizonu, od którego Stowarzyszenie niejednokrotnie doznało prawdziwej życzliwości. Dalej wychylono kielichy za zdrowie Reprezentacji miasta Krakowa, która bezpłatnie udzieliła grunt pod budowę gmachu „Sokoła", architekta Knausa i budowniczego Majera, którzy gmach postawili; do bratniego zaś „Sokoła lwowskiego" wysłano telegram z życzeniami. Tradycyjnem „kochajmy się" zakończono skromną wieczerzę wigilijną, a cała uroczystość, przeplatana śpiewem chóru sokolskiego, nader miłe robiła wrażenie.

* *Stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda"* urządza we wtorek d. 31 b. m. na zakończenie starego roku wieczorek z tańcami.

* *Muzeum narodowe* otrzymało w darze od mistrza Matejki obraz szkoły Kranacha starszego, przedstawiający rzymską Lukrecję, przebijającą się sztyletem, a z przodu zupełnie obnażoną. Obraz to wyborny pod względem wykończenia szczegółów.

* *Rada miasta* na ostatniem poufnem posiedzeniu zamianowała pp.: Jana Golińskiego, dotąd komisarza III obwodu i adjunkta Zygmunta, Felkla sekretarzami magistratu.

* *Wczorajsza loterja gospodarska* w ujeżdżalni, pod kościołem księży Kapucynów, powiodła się znakomicie. Zgromadziła się tam licznie doborowa publiczność. Dochód wcale znaczny pozwoli otrzeć łzy niejednemu biedakowi.

* *Komisja teatralna* zgromadziła się w przeszłą sobotę pod przewodnictwem p. prezydenta miasta dra Szlachtowskiego na posiedzenie. Na porządku dziennym było sprawozdanie podkomisji, której powierzono zbadanie kosztorysów, dołączonych do poprawionych planów budowy projektowanego teatru. Sprawozdawca p. nadinżynier Sare zaznaczył na wstępie, że prace podkomisji wymagały czasu czterdziestodniowego. Wskutek czego, nie mogła ona wystąpić wcześniej przed pełną komisją ze sprawozdaniem. Po dokładnem sprawdzeniu kosztorysów pokazało się, że przekraczają one wszystkie najwyższą, przeznaczoną przez miasto na nowy teatr sumę 400.000 złr. Komisja przecież doszła do przekonania, że teatr taki, jakiego potrzebuje Kraków, zwłaszcza, jeżeli ma mieć jakiś wygląd estetyczny, trudno, a raczej niepodobna wybudować kosztem 400.000 złr. Uchwalono przeto przedstawić Radzie miejskiej wniosek, aby sądowi konkursowemu, który zwołany zostanie pomiędzy 1 a 10 dn. stycznia roku przyszłego, przedłożyć do oceny wszystkie plany, a ich twórcom przyznać po 1500 złr. Najniższy z przedłożonych kosztorysów dosięga sumy 426.000 złr., a najwyższy 456.000 złr.

* *Ciągnienie losów m. Krakowa.* W dniu 2 stycznia r. p. o godzinie 9 przed południem odbędzie się w sali radnej Magistratu 34 ciągnienie losów pożyczki premjowanej miasta Krakowa wobec delegatów Rady miasta i dwóch c. i k. notarjuszy.

* *Kasyno powszechne* zaprasza szan. członków na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się dnia 27 b. m. t. j. w piątek o godzinie 7 wieczorem.

* *Miejski urząd zdrowia* skonfiskował na dworcu kolejowym 61 beczek nadpsutych śledzi, przeznaczonych dla tutejszych kupców, którzy już zapłacili na granicy cło po 6 złr. od beczki. Dotkliwa strata, jaką rzeczeni kupcy ponieśli, będzie dla nich zapewne nauką i powstrzyma ich może od sprowadzania szkodliwych zd[illegible] artykułów żywności.

* *Chodniki* w najruchliwszych punktach miasta, jak np. na ulicy Grodzkiej, Szpitalnej i t. d., podczas odwilży są bardzo niebezpieczne. Gładkie płyty kamienne, nienacinane od niepamiętnych czasów, są tak śliskie, że o upadek nieszczęśliwy wcale nietrudno. Stróże kamieniczni powinni pamiętać o posypywaniu chodników piaskiem, nie jest to przecież ani kosztowne, ani zbytnio utrudzające.

* *W drugie* święto od godz. 2—5 odbędzie się na ślizgawce Tow. Łyżwiarzy koncert muzyki wojskowej.

* *Dla biednej wdowy* z trojgiem dzieci po zasłużonym obywatelu krakowskim, złożyli w dalszym ciągu w administracji *Kurjera Polskiego:* Zalesie 7 złr. 70 ct., p. H. 2 złr.

☛ **Następny numer „Kurjera Polskiego" wyjdzie w piątek dnia 26 b. m. o godz. 10 rano**

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Ateny 24 grudnia. Pogłoski o zamierzonej abdykacji króla greckiego spotykają się ze stanowczem zaprzeczeniem ze strony sfer rządowych. Stan rzeczy w tej mierze przedstawia się jak następuje: Zamiar abdykacji króla podnoszony był istotnie w czasach ostatnich, a to z powodu cichej a ustawicznej anarchji, jaka panuje w całej Grecji, a która może ostatecznie wywołać katastrofę groźniejszą w następstwach, aniżeli abdykacja króla Milana w Serbji. W Grecji nie przebierają już dziś w środkach w walce partyjnej, a publicznie na ulicach toczy się walka na noże. Król bywa często witany pogardliwemi okrzykami, a republikańska propaganda ogarnia również armję, która zdaje się być także skłonną do rewolty. Policja zupełnie bezsilna. W administracji chaos nieopisany. Zaślubiny następcy tronu z księżniczką niemiecką miały na celu wzmocnienie stanowiska dynastji i rzeczywiście nastąpiło na chwilę uspokojenie walk partyjnych, atoli niebawem po wyjeździe cesarskiej pary niemieckiej, prąd rewolucyjny znowu się ożywił przybiera coraz więcej zatrważające rozmiary. Wobec tego stanu rzeczy król postanowił abdykować na rzecz syna, atoli poseł niemiecki w Atenach odwiódł go od tego zamiaru, przedstawiając wybuch rewolucji w całym kraju, jako najbliższe tego następstwo. Król uległ tym przedstawieniom i radom swoich ministrów. Ostatni ferman turecki w sprawie Krety znów pogorszył położenie króla, któremu rząd nie może zapobiedz, aby sprawy kreteńskiej stronnictwo przewrotu nie wyzyskiwało dla swoich celów.

A tak hasło patrjotyczne pociąga nawet zwolenników dynastji, tworząc wulkan ogniem ziejący, który zagraża pokojowi europejskiemu więcej, aniżeli obecne stosunki w Serbji i Bułgarji.

Grac 24 grudnia. Nadeszła tu wiadomość, że na dworskie polowania tutejszej okolicy, które się po Nowym Roku odbyć mają, zaproszeni zostali cesarz niemiecki i król saski.

Rio de Janeiro 24 grud. Rząd rewolucyjny wydał dekret, zarządzający konfiskatę dóbr cesarza Dom Pedra i zakazujący wszystkim członkom rodziny cesarskiej wstępu na terytoryum brazylijskie, a to przez przeciąg dwóch najbliższych lat.

Sofia 24 grudnia. Sobranie zawotowało wczoraj etat ministerstwa spraw wewnętrznych, przyczem Taczew zapytywał rząd, jakie podjął kroki u mocarstw europejskich w sprawie uznania księcia bułgarskiego.

Paryż 24 grudnia. Wczorajsze zebranie bułanżystów wypowiedziało oburzenie przeciw rządowi i przeciw izbie deputowanych zpowodu uznania wyboru Joffrina za ważny. Wypowiedziano kilka mów namiętnych przeciw rządowi, a szczególnie przeciw ministrowi Constansowi.

Paryż 24 grudnia. Prezydent Rzeczypospolitej Carnot ma się znacznie lepiej, tak, że będzie mógł być obecnym na czwartkowej radzie gabinetu. Senat zawotował kredyt, celem objęcia przez państwo monopolu wyrobu zapałek.

Rzym 24 grudnia. Ruch irredentystów wzmaga się. Rząd rozwiązać musiał świeże Rady miejskie w Terni i Romagna.

Rzym 24 grudnia. Senat przyjął zniesienie taryfy różniczkowej 70 głosami przeciw czterem.

Rzym 24 grudnia. O północy wybuchł wczoraj pożar w gmachu austryackiego poselstwa przy Watykanie, został jednak ugaszony, zanim zdołał przybrać znaczniejsze rozmiary.

Preszburg 24 grudnia. Kapitan Tchidel z 72 regimentu zastrzelił się, według jednej wersji, wskutek amerykańskiego pojedynku.

Bruksella 24 grudnia. Strejk robotników górniczych przybiera zatrważające rozmiary. Liczba strejkujących dosięga dziesiątków tysięcy.

Saarbrücken 24 grudnia. Wczorajsze zebranie robotników postanowiło objęcie pracy i pełnienie jej do pierwszego lutego, w nadziei, że żądania ich będą uwzględnione.

Nowy Jork 24 grudnia. Nadeszła tu wiadomość, że cała przemysłowa część miasta Petropolia w Pansylwanji uległa pożarowi. Szkody olbrzymie.

Zanzibar 24 grudnia. Emin-Pasza ciągle chory. Przed trzema tygodniami nie będzie mógł opuścić Bagomoyo.

Charleroi 24 grudnia. Strejk robotników rozszerzył się na miejscowościach: Mambouc, Rechelle, Fleurout, Lambussart, Amercoeur, Sacremadome, Pays de Liege, Trieuhaisin, Bayemont, Ormout i Bourbier. Strejkujących 5600.

62)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc nawiasem, elegancja ta była zbyteczna; bo Miś i w swoich codziennych kubraczkach mógł się podobać. Zdobiła go młodość i świeżość, był wysmukły, rysy miał regularne, oczy żywe, włosy czarne, lśniące i gęste. Delikatnie zarysowany wąsik okrywał górną wargę.

Teraz jedynem marzeniem Misia było, ażeby bądź co bądź wszcząć z Ziunią rozmowę. Uważał się za człowieka dorosłego i koniecznie chciał bawić damę, tem bardziej, że ta dama robiła na nim dziwne wrażenie. Myślał o niej ciągle, najpunktualniej stawiał się na obiad i na herbatę, gdyż wiedział, że ją zastanie przy stole. Probował nawet spotkać się z nią w ogrodzie, ale czy to umyślnie, czy przypadkiem, tak się składało, że gdy on jedną furtką wszedł, ona drugą wyszła i tylko tyle miał pociechy, że mu jej czarna sukienka mignęła się zdaleka.

Nareszcie raz los mu szczęśliwie dopomógł. Spotkali się na ścieżce niespodzianie.

— Teraz przynajmniej z nią pomówię! — pomyślał Miś i zarumieniwszy się po same uszy, wyszeptał:

— Dobry wieczór pani.

— Dobry wieczór, — odrzekła z uśmiechem.

Zawrócił się i szedł obok niej, pragnąc szczerze powiedzieć jej coś zajmującego.

Nie łatwa to rzecz.

Myślał długo, nareszcie znalazł.

— Śliczna dziś pogoda, — rzekł.

— O tak, bardzo ładna w istocie.

Znowuż milczenie. Już byli blizko furtki, blizko tej przeklętej furtki, przy której Ziunia ukłoni się, powie „do widzenia“ i sposobność zostanie stracona.

Miś wielkim wysiłkiem woli zdobył się na krok heroiczny.

— Jak się pani nasz Lisów podoba?— zapytał.

— Pański Lisów, — odrzekła z akcentem, — jest bardzo ładny.

— Ależ... ja nie to chciałem powiedzieć — dla czego pani mówi „pański“ Lisów?

— Bo jest pański.

— Wcale nie mój.

— A czyj? Wujaszek mówił, że ten majątek należy do pana.

— Wujaszek źle mówił, Lisów należy do wszystkich.

— Jakto? do całego świata?

— Do nas: to jest do wujaszka, do księdza Mateusza... do pani.

— Dziękuję za tak wspaniały dar, nie miałabym czem odwdzięczyć — zresztą dla czego taka abnegacja? dla czego wyzuwa się pan z dóbr tego świata? Czy myśli pan wstąpić do klasztoru?

— Nie myślę, ale uważam, że ten zakątek powinien należeć do tych, których... kocham.

Wymówiwszy to, zarumienił się po same uszy. Ziunia milczała, spuściła oczy i machinalnie oskubywała listki świeżo zerwanej róży.

W Misia wstąpiła szczególna odwaga.

— Dla czego pani niszczy tę różę — zapytał.

— Co prawda sama nie wiem, taka jestem psotnica z natury.

— Niech mi pani da ten biedny kwiatek.

— Proszę — i cóż pan z nim zrobi? Poprzylepia może oberwane listki?

— Ocalę te, których pani jeszcze nie zniszczyła.

Zbliżyli się do furtki.

— Do widzenia, — rzekła Ziunia.

— Już pani odchodzi? — spytał z żalem.

— Tak... odchodzę... wujaszek z pola powróci, trzeba herbatę przygotować.

Skinęła lekko głową i odeszła.

Miś upojony radością, zamknął się w swoim pokoju i zaczął wyrabiać najrozmaitsze dziwactwa.

Skakał po pokoju, śpiewał, ucałował różę kilkanaście razy, nareszcie zastanowił się co z nią zrobić? Umieścił ją przód w porcelanowym flakonie — to widocznie nie wydało mu się właściwem, wyjął ją ztamtąd i zatknął za obrazem nad łóżkiem. Po chwili wydobył ją znowuż i położył na stole, później ulokował w książce, nareszcie zawinął delikatnie w papier i schował do bocznej kieszeni żakietki. Tym sposobem miał będzie ten kwiatek przy sobie na zawsze, na wieczność...

Czuł, że mu duszno między ścianami pod dachem, zapragnął swobody i wietrza.

Był rozmarzony i szczęśliwy — a gdzież się lepiej marzy jak na wolnej przestrzeni, gdzież się swobodniej oddycha jak na dzielnym koniu, z wichrami się ścigając.

Kazał sobie osiodłać konia. Był to nowy nabytek, pyszny biegun, półkrwi wschodniej, dziki, zły, nieujeżdżony. Miś wskoczył na siodło i z miejsca puścił konia cwałem. Jak nawałnica przeleciał przez dziedziniec i skręcił na łąki, co się szerokim pasem ciągnęły nad rzeką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 24/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	125	50	126	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	26	9	34
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	50	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	60	105	10
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	--	101	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.